Numer 64. Lwów dnia 28 Maja — Sobota. **Rok 1870.**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 27. maja.

Kiedy niedawno wielkiej jeszcze podlegało kwestyi, czy sejmy zostaną rozwiązane czy nie, czy zajdzie wnet potrzeba nowych wyborów — wówczas rzucono się gorliwie do przygotowawczych prac przedwyborczych. Dzisiaj kiedy kwestya ta została już rozwiązaną, kiedy żadnej nie ulega wątpliwości, że i nowe będą wybory, i że takowe w bardzo krótkim czasie przeprowadzone być muszą — przycichły jakby z umysłu wszelkie krzątania się około tej sprawy.

Myślimy, że ta cisza długo potrwać nie może, ale radzibyśmy, aby się skończyła jak najprędzej. Oczywiście nie chodzi nam wcale o takzwany hałas tromtadratyczno-mamelucki, który zapewne lada chwila da się usłyszeć; ale chodzi nam o rzeczywiste, wzorowe około wyborów przyszłych starania, do których przecie „połączone siły“ lwowsko-partykularnych frakcyj powołane być nie mogą.

Jak te przyszłe wybory wypadną, przewidzieć trudno, ale pewnem jest, że wypaść mogą wcale pomyślnie. Ze strony rządu nietylko że nie ma powodu obawiać się przeszkód, lecz można liczyć na godziwą i uczciwą pomoc; sądzimy, że namiestnictwo i starostwa galicyjskie nie staną w tym względzie w opozycyi przeciw prezydentowi ministrów. W największej przeto mierze zawisł rezultat wyborów od nas samych.

W tym punkcie właśnie dobre nadzieje i zaufa nie chwieją się cokolwiek. Najpierw z powodu dość zwyczajnej nam niedbałości, a powtóre z powodu braku porozumienia.

O niedbałości pisać — to doprawdy nie warto, bo o tem pisano już nie jeden i nie sto razy, zawsze z jednakowym rezultatem, t. j. — bezskutecznie. Pisząc musielibyśmy powtórzyć nietylko rzeczy już nie raz wypowiedziane, ale rzeczy każdemu z nas doskonale znane.

Co do braku porozumienia, ten jest także widocznym. Mieliśmy dość wypadków, że z mniejszych posiadłości dlatego tylko wychodził posłem włościanin, bo nie jeden, lecz dwóch lub nawet więcej kandydowało ludzi inteligentnych. Otoż tutaj głównie trzebaby porozumienia, zobowiązania do akcyi spólnej, niedopuszczania, aby siły i środki rozstrzelano w kilku kierunkach jedynie ku — zmarnowaniu.

Aby było takie porozumienie, aby należyte wydało owoce, trzeba oczywiście łączności, jakiej dziś nie ma, trzeba jednego spólnego komitetu, któryby wszystkiem kierował, a nie kilku, jak się na to zanosi. Jednakowoż nie ma rady; „połączone siły“ nie obejdą się bez osobnego komitetu, bodaj jednego, i będą bruździć gdzie tylko potrafią. Całe szczęście w tem, że nie dużo potrafią. We Lwowie prawdopodobnie zwyciężą, w Krakowie nie; w innych miastach nie; w większych posiadłościach nie, chyba może w gnieździe mameluckiem, w połowie Brzeżańszczyzny; w mniejszych posiadłościach nie. *Summa summarum* mogą zwyciężyć w dwóch miejscach, może w trzech, ale więcej jak w czterech nigdy.

Wobec tego nawet fatalne rozbicie polszczyzny w dwa obozy da się naprawić. Chodzi tylko o to, aby wybrany już komitet wyborczy zajął się szczerze pracą, a wszyscy ludzie dobrej woli poparli go jak najusilniej. Do tego wzywamy jednych i drugich w nadziei, że niebawem będziemy mogli podać dowody świadczące za jednymi i za drugimi.

Otrzymujemy od Przew. O. Piotra Semenenki, Rektora Papieskiego Polskiego Kollegium w Rzymie następującą odezwę:

Do Redakcyi *Unii.*

Rzym, 22. maja 1870

Szanowny Redaktorze!

Dziękując za tyle dowodów dobrej waszej woli dla naszego Zgromadzenia, które nam w piśmie waszem okazaliście, a za które niech wam Bóg zapłaci, proszę jeszcze o jeden, to jest: o umieszczenie następnego listu, jaki zmuszony byłem przesłać do Redakcyi *Kraju* w odpowiedzi na sześć listów pana Kulczyckiego, wymierzonych przeciwko Zmartwychwstańcom *et consortes,* a w których mnie najbardziej z pomiędzy nas wszystkich oskarża lub posądza.

Racz przyjąć szczere zapewnienie mojej i nas wszystkich wdzięczności i szacunku

W Chrystusie Panu najoddańszy sługa

Ks. Piotr Semenenko.

Do Redakcyi *Kraju.*

Rzym 22. maja 1870.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pan Władysław Kulczycki w sześciu listach do *Krajn* roztacza swe żale, że tego inaczej nie nazwę, na Zmartwychwstańców; a więcej niż na kogo z nich, na mnie osobiście.

Pojmuję jego rozżalenie i gorżkie usposobienie duszy względem nas, skoro jest przekonany, że my byliśmy przyczyną jego wydalenia z Rzymu; tego jednakże nie pojmuję, że mógł uwierzyć, iż tak było rzeczywiście.

Winienem jemu samemu, jako bliźniemu, którego zawsze kocham i dobrze mu życzę; winienem samemu sobie, nie chcąc być przyczyną niesłusznego żalu i zgorszenia; winienem Zgromadzeniu, pragnąc jego sławę choćby od najwidoczniej nieuzasadnionych oskarżeń obronić; winienem to nareszcie publiczności, przed którą sprawa wytoczona, aby dać objaśnienie stosowne.

Rozżalenie i gorycz w jakich się znajduje p. Kulczycki nie pozwalają mu jasno rzeczy widzieć, ani wyciągnąć prostych następstw z jedynego faktu, który podaje w swych listach, a który jeden, gdyby on sam był przy zimniejszej rozwadze, byłby mu wszystko wytłumaczył. Pisze w liście z d. 28. kwietnia (Nr. 101 *Kraju*): Kardynał Antonelli sam powtórzył mojej żonie d. 23. listopada 1868 r., iż zostałem „wygnany j e d y n i e za własnoręczne niby pismo do *Dziennika Poznańshiego* wprost Ojcu św. z Poznania nadesłane.“ Ten wyraz j e d y n i e, sam pan Kulczycki podkreśla. Czemuż go tedy nie rozumie! Otóż rzeczywiście, ta była j e d y n a przyczyna, a do zrozumienia niechaj posłuży to, co tu dodam, zmuszony, niestety!

Na samym początku stycznia 1869, a zatem w kilka tygodni po bytności pani Kulczyckiej, byłem u Kardynała Antonellego z powinszowaniem nowego roku. Ponieważ głośna była wtedy historya p. Wałujewa, odważyłem się go spytać, co w tem było prawdy? Otrzymałem rozumie się odpowiedź, że nic zgoła; ale z tego powodu rozmowa koniecznem następstwem przeszła na dzienniki, które tę historyą wymyśliły, i Kardynał mnie zapewnił, że on wie dobrze, jaki w tem udział miał i ma p. Kulczycki; a nareszcie dodał, że musieli z nim już raz skończyć. Na to mu ja odrzekłem, iż p. Kulczycki przekonany, iż my Zmartwychwstańcy jesteśmy przyczyną jego wydalenia z Rzymu. „Ale to być nie może, odparł Kardynał, tu u mnie była jego żona i ja prawdziwą powiedziałem jej przyczynę.“ I wtedy mi wytłu-

---

Listy z Wiecznego miasta.

XVII.

Wystawa chrześciańska.

Napróżno pragnąłbym utaić przed sobą sprawiedliwą urazę, jaką może żywić do mnie czytelnik za to, że dotąd zachowałem uporczywe niejako milczenie o przedmiocie całkiem nowym w Rzymie, a przeto słuszną budzącym ciekawość — chcę mówić o wystawie chrześciańskiej. Nie był to krok dobrej woli, — proszę wierzyć — ale brak z mej strony wytrawnego sądu i umiejętnego ocenienia rzeczy, liczącej dzisiaj tylu znawców i tylu — u nas nawet — wielbicieli. Zamiast narażać kogokolwiek na pospieszne a błędne wskazówki, wyznaję, że wolałem tymczasem rozglądać się i rozmyślać, i jeżeli dzisiaj biorę się do pióra, to nie dlatego zaiste, żem nagle przejrzał w materyi tak trudnej, ale że chcąc choć w części zaspokoić czytelnika, śmiem rachować nie tyle na moję zręczność, ile na jego względność i pobłażanie. W takim natłoku różnorodnych przedmiotów, sprawozdanie moje nie może być ani ścisłe ani wyczerpujące, zwłaszcza że zamierzam sobie zanotować raczej moje osobiste wrażenia, niż wykazać istotną wartość wystawy, do czego żadną miarą uzdolnionym się nie czuję.

Zdawałoby się, że wystawa „chrześciańska“ powinnaby być wypływem usilności i spółubiegania wszystkich chrześciańskich a przynajmniej katolickich narodów, jak to się widzi na wystawach powszechnych. Szkoda, że tak nie jest i mocno tego żałować wypada. Dwa głównie narody, prawda że najstarsze syny Kościoła, pospieszyły na wezwanie: Francya przysłała płody swego przemysłu, Włochy zaopatrzyły wystawę w utwory artystycznego natchnienia. Rozróżnienie to atoli nie jest dokładne, któż bowiem poprowadzi linię graniczną pomiędzy temi dwiema gałęziami twórczości ludzkiej i wskaże, gdzie się jedna kończy a gdzie zaczyna druga. Właściwie wszystko, co jest wynikiem fizycznej lub umysłowej pracy człowieka, prócz stosownego użytku, powinno się także odznaczać i odznacza mniejszym lub większym stopniem estetycznej piękności.

Lecz aby nie wdawać się w teorye, powiadam tedy, że francuski przemysł nadesłał tutaj znakomitą ilość wewnętrznych ozdób świątyni Pańskiej, naczyń, sprzętów, szat, ksiąg, narzędzi muzycznych. Nic tu nie brakuje, od zwyczajnej świecy do głośnego spiżu, co drżąc w powietrzu, ogłasza ludowi początek modlitwy; od drobnej ryciny do złotogłowów misternym naszywanych haftem; od dywanu po którym stąpa kapłan, aż do wspaniałych ołtarzów pełnych lekkości i wdzięku; od prostej komży aż do srebrnych kielichów i złotych monstrancyj, które stanowią ostatnią granicę pragnień troskliwego plebana. Drukarze, księgarze, ani nawet introligatorowie nie zapomnieli stawić się ze swemi co najwybrańszemi produktami, a które niezawodnie robią zaszczyt ich umiejętnej pracowitości. Ale któryż wydawca przewyższył p. Palmé wielkością i świetnością nakładów? Oto olbrzymie dzieło, sześćdziesiąt potwornych tomów *in folio* Bollandystów i nie wiem, czy coś większego pojawiło się kiedy na świecie. *Acta Sanctoruu* włożyły na głowę swego wydawcy wieniec chwały, który nie prędko zwiędnieje nawet z tamtej strony grobu! — Cóż jest dowcipniejszego nad te organy, na których doskonale grać potrafi nie powiem lada organista, bo cóżby to była za osobliwość? — ale najmniejszy żaczek wiejski, byle miał dosyć siły do jednostajnego kręcenia korbą; — co milszego nad te drugie organy z mechanizmem nieskończenie złożonym, a które to płaczą kwileniem lutni, to się weselą radością skrzypiec, to jęczą smutkiem wiolonczeli, to brzmią tryumfem fortepianu! Prawdziwym cudem — cudem tkactwa, są tutaj dwa gobeliny z fabryki cesarskiej w Paryżu, z których jeden wielkich rozmiarów, z nieporównaną żywością kolorytu, przedstawia W n i e b o w z i ę c i e Tycyana; drugi znacznie mniejszy — jednę z Madonn Rafaela; a kto zna te obrazy, nie może nie przyznać, że trudno posunąć dalej naśladowanie oryginału, czy dokładność kopii. Jak na każdej wystawie tak i tu chodzi się pośród tej massy przedmiotów, nie wiedząc, na jakim szczególe wzrok dłużej zatrzymać, zanim nie położy końca ciekawości migrena, ta sroga nieprzyjaciółka wszelkich wystaw.

Chociaż bardzo mię zajmuje sekcya francuska, pozwoli mi jednak czytelnik przejść do wyrobów włoskich. Nie tyle może liczny, ile rzadki zbiór dawnych osobliwości znajdą tu dla siebie starożytnicy, — zbiór ozdób i sprzętów, które nęcą oko równie misternością snycerskiej roboty, co i pięknością klejnotów i kamieni. Czegoż tu nie ma? — Urny, szkatuły, kropielnice, krzyże, ołtarzyki, relikwiarze. Kto zna Włochy, ten wie, jak wysoką nieraz wartość mają te starożytne przedmioty. Na złocie, srebrze, hebanie, krysztale lub słoniowej kości błyszczą brylanty, jaspisy, ametysty, lazury, malachity. Mają tu czem zadowolnić wybredny swój smak wielbiciele wykwintnych kamei, subtelnych inkrustacyj, drobnych płaskorzeźb. — Kapituły bazyliki watykańskiej, lateraneńskiej i

maczył co następuje: że już dawno wiedzieli, iż p. Kulczycki pisuje do *Czasu* i do *Dziennika Poznańskiego*, i że te korespondencye tem były przykrzejsze dla Ojca św. im bardziej one w narodzie polskim, który On tak kocha, rozsiewały z umysłu najniekorzystniejsze wyobrażenia, jeśli nie koniecznie o Jego Osobie, tedy o Stolicy Apostolskiej, która to samo jest co On (tu w nawiasie dodam, że o tych korespondencyach donosił, a w razie potrzeby tłumaczył je z urzędu, z obowiązku przeto i pod przysięgą p, Artebani, wyższy urzędnik w Sekretaryacie Stanu, umiejący po polsku i po rossyjsku; a który przez to samo że z urzędu i pod przysięgą to czynił, nie stawał się żadnym donosicielem i nie potrzebnie go broni od tego p. Kulczycki w swych listach, jak niepotrzebnie wnioskuje, że to nie on czynił), że dawno wtedy chciano położyć temu koniec; ociągano się jednak, bo nie miano dowodów stanowczych (co niech przekona p. Kulczyckiego, jak tu w działaniu nie opierają się na pierwszych doniesieniach, ani nawet na własnem moralnem przekonaniu), że nareszcie ten dowód dostarczony został przez posła pruskiego. To zaś tym sposobem. Policya poznańska z powodu jakiegoś urzędowego zabrania *Dziennika Poznańskiego*, zrobiła poszukiwanie w jego biurach, a między innemi papierami znalazła kwit p. Kulczyckiego na odebrane przezeń wynagrodzenia za przysyłane korespondencye. Ten tedy kwit wręczył poseł pruski Kardynałowi. To zaś stało się onym dostatecznym dowodem jakiego dotąd nie miano, a następnie powodem wymierzenia na p. Kulczyckiego kary za wszystkie jego korespondencye, o których już nie było wątpliwości, że od niego pochodziły. Ale to też było jedynym powodem i dla tego Kardynał powiedział p. Kulczyckiej że za to jedynie. A nawet jeśli mię pamięć nie myli, ów wyraz jedynie dlatego Kardynał powiedział, iż pani Kulczycka użalała się właśnie na Zmartwychwstańców, i ich donoszenia przedstawiała jako przyczyny wydalenia męża. Mogę nawet to ostatnie zatwierdzić stanowczo. W każdym razie, jeżeli wydalenie było jedynie dla tej przyczyny jak Kardynał to twierdził, i jak sam p. Kulczycki starannie potwierdza, tedy nie z powodu Zmartwychwstańców. Czemuż tedy tego nie rozważył?

To co tu piszę, zapewne dojdzie wiadomości Jego Eminencyi, więc niech mi przebaczyć raczy że to ogłaszam, ale przecie Jego Eminencya milczenia mi nie nakładał, a sam najlepiej może to widzieć, że zmuszony czynię. Najważniejsza w tem wszystkiem, że to poseł pruski wręczył ów autograf, o którym Kardynał Antonelli mówił p. Kulczyckiej, snać jednak Kardynał nie otworzył się przed nią co do tego źródła urzędowego, ani że ten autograf był to kwit prosty, inaczej p. Kulczycki nie czyniłby tyle przypuszczeń, aniby pewno nie napisał: „który nie mógł być moim“, a tem mniej słów następnych: „Ci zaś, którzy go (to jest list jakiś bo pod tym autografem nie wiadomo co p. Kulczycki sobie wyobraża), schwytali lub podrobili, gdyby mogli nawet uniknąć miana fałszerzy, nie potrafią zrzec się tytułu złodziejów, a gdyby się zresztą zdołali wykręcić od tego dwoistego hańbiącego napiętnowania, zachowają zawsze na czole te jedenaście głosek donosiciele.“ Niestety, p. Kulczycki nie widzi, do jakiego stopnia zaślepia go rozżalona namiętność i raz w siebie wmówione fałszywe o Zmartwychwstańcach przekonanie, że oni wszystkiego przyczyną.

Na dowod prawdy tego co tu mówię, nie mogę zapewne prosić Jego Eminencyi o zaświadczenie, jak o to mogliśmy byli prosić generała Kanzlera; bo i godność osób i sama natura sprawy jest inna; ale jeśli się nie mylę, na taki dowód dosyć jest tego jednego, że to publicznie mówię. Pan Kulczycki, który się powołuje na świadectwo czterech czy pięciu Kardynałów umarłych, mógłby się bez szkody powołać i na świadectwo wszystkich Kardynałów żyjących, bo już tu w Rzymie nie ma nic do stracenia; ale ja, który mam tu w Rzymie charakter urzędowy i bardzo mi drogi, bo blisko związany z najlepszą przyszłością Polski naszej, z przyszłością w niej Kościoła Bożego, ja mam wszystko do stracenia, gdybym nie mówił prawdy; a i Zgromadzeniu, do którego mam szczęście należeć, pewnoby to także wcale nie pomogło. Więc prawdę mówię.

Teraz dokończę całej prawdy, choćby dla tego, żeby p. Kulczyckiego uspokoić i wyjąć mu z duszy wszelki powód do niesłusznego żalu na Zmartwychwstańców.

Zaręczam mu tedy za to, że żaden ze Zmartwychwstańców, ani kto inny, ani ja, którego najbardziej posądza, nigdy nie czyniliśmy żadnego doniesienia na niego; nigdy nie tłomaczyliśmy żadnego jego prawdziwego czy mniemanego artykułu lub listu; nigdy, nawet nie pragnęliśmy tego, aby go wydalono z Rzymu. Owszem, a tu wolno mu wierzyć lub nie wierzyć; ale ja w sumieniu prawdę mówię, owszem tedy, kiedy na rok lub na półtora jeszcze przed jego wydaleniem, osoba, od której to mogło zależeć, spotkawszy się ze mną, mówiła mi, że już dalej znieść tego nie można i że go trzeba wydalić; usilnie nastawałem aby tego nie czyniono. P. Kulczycki lepiej zrobił, jeśli mi uwierzy i złoży niesłuszny żal serca do mnie i do nas wszystkich.

P. Kulczycki był niegdyś w lepszych stosunkach ze mną. Niech sobie przypomni, kiedy po stracie swego dziecka przyszedł do mnie z wynurzeniem swej boleści i niech mu pamięć serca edpowie, czy go nie z sercem przyjąłem? Niech sobie przypomni, kiedy po nieprzyjemnych dla siebie zajściach na dworze papieskim, przyszedł również ze swym żalem do mnie i czy mu nie udzieliłem wtedy rad najserdeczniejszych, a jak dotąd myślę, i najzdrowszych, których gdyby był posłuchał, nie byłoby się stało to, czego dzisiaj doświadcza. Lecz niechaj i dzisiaj wierzy, że jestem dla niego z tem samem sercem, i że gdyby w możebnym danym razie zrobił mi przyjemność przyjść i dzisiaj do mnie, przyjąłbym go jak najserdeczniej i mojej dobrej woli dałbym mu dla jego dobrej woli niewątpliwe dowody.

Prawda, że jego poźniejszego postępowania, które tak niespodzianie dla mnie był sobie obrał, nie pochwalałem i nie pochwalam. Prawda, żem nie zabraniał sobie mówić o niem, i że chociaż nie dla przyjemności, ani też tem bardziej nie dla donosicielstwa, ale gdy tak rzecz wypadła, przed innymi, i to głośno, o tem mówiłem. Prawda, że o ile moje zdanie może mieć wagę u kogo, albo raczej o ile sama prawda rzeczy waży, ono moje mówienie może panu Kulczyckiemu w jakim razie nie pomogło. To wszystko prawda; ale nie ja temu winien, jeno winno wszystkiemu samo postępowanie jego. Mowa moja zawsze była o tych jego korespondencyach; że zaś te korespondencye od niego wychodziły, o tem wszyscy wiedzieli, a dziś rzecz jest publicznie stwierdzona. *Dziennik Poznański* to już głośno powiedział, a *Czas* samą zmianą korespondenta to stwierdził, i zresztą nigdy się tego nie zapierał i nie zaprze. Więc prawda, że nie pochwalałem, głośno nie pochwalałem; a i dziś to samo czynię. Owszem chciałbym to uczynić jak najgłośniej, i przed całą Polską zaświadczyć, że owa korespondencya była niegodziwa: bo cała wymierzoną była na ten skutek, aby oskarżając, jeśli nie osobę papieską, tedy dwór Jego, politykę dworu, czyli raczej samąż Stolicę Apostolską o ciągłe konszachty z Rosyą, o ciągłe wydawanie w jej ręce i zdradzanie najdroższych nam interesów, utrzymywać w narodzie polskim wieczny kwas przeciwko tejże Stolicy, jątrzyć najboleśniejszą naszą ranę, a z drugiej strony zasmucać serce najlepszego dla nas Ojca; Ojca, jeżeli wszystkich wiernych, tedy najbardziej nas nieszczęśliwych. Ta sprawa była tedy niegodziwą, i nie przestanę jej niegodziwą nazywać, i to jak najgłośniej.

Nie wchodzę w powody dla jakich pan Kulczycki przez takie szkła zamącone patrzył poźniej na rzecz, na którą pierwej był patrzył, i zawsze mógł był patrzeć gołemi i zdrowemi oczyma. To jedno powiadam na końcu: że postępowanie, które muszę potępić, odróżniam od człowieka, którego potępić nie chcę i nie mogę. Głębiny duszy samemu tylko Bogu dostępne, i ostatnie powody uczynków. On jeden sądzi. A zresztą wiem, że ten sam człowiek może się obaczyć, sam swoje dawne postępowanie potępić, i inne, lepsze rozpocząć. Względem samego tedy pana Kulczyckiego nie stawię się jako sędzia; owszem, zostaję dawnym znajomym i najlepiej mu życzącym; a jeśli on w pewnem zapamiętaniu czeka chwili, jak mówi, aby nas powołać przed sądy ludzkie, a w ostatnim razie powołuje nas przed straszny sąd Boży; my z naszej strony podajemy mu rękę do porozumienia, zgody i pokoju. Tem podaniem ręki jest tłumaczenie niniejsze, żeśmy się w niczem nie przyczynili do jego wydalenia z Rzymu. Niech temu szczeremu tłumaczeniu uwierzy, niech złoży ze serca niesłuszny, a w prawdzie i przed Bogiem nie zasłużony żal swój na nas, niech uwierzy, że mu dobrze życzymy; a kiedy gorycz, zła doradczyni, z duszy mu ustąpi, rychło wszystko inne jaśniej zobaczy, i łatwiej stanie w prawdzie przed Bogiem.

Niech mi pan Kulczycki pozwoli, abym tej nadziei nie tracił, albo raczej niech będzie pewien, że ją chowam w duszy, i że jak mu zawsze dobrze życzyłem, tak tem bardziej życzę mu dobrze teraz.

Te są, szanowny panie redaktorze, moje objaśnienia, o których zamieszczenie uprzejmie Cię upraszam.

Z najpowinniejszym szacunkiem najniższy w Chrystusie Panu sługa

Ks. Piotr Semenenko

Kronika Rzymska.

Wspomnieliśmy już o nowym postulacie podpisywanym obecnie przez Ojców Soboru, w celu rozszerzenia należnej czci dla Józefa św. Oto jest tekst jego w dosłownym przekładzie:

„Aby należna cześć św. Józefowi Oblubieńcowi N. M. Panny przez św. powszechny Sobor Watykański w liturgii św. była naznaczona,

Postulat.

Wiadomo każdemu, iż Józef św. za szczególnem zrządzeniem Opatrzności Bożej, wybranym był śród wszystkich stworzeń aby zostać mógł Oblubieńcem Bogarodzicy Dziewicy a Ojcem Słowa Wcielonego, nie urodzeniem wprawdzie, ale miłością, przysposobieniem i prawem małżeństwa. Tak, iż nie tylko w Ewanielii św., i przez samą Najśw. Pannę Ojcem się Chrystusowym nazywa, ale też czytamy, że i sam Pan nasz Jezus Chrystus, w dniach żywota swego na ziemi, jemu jako Ojcu pokornie był poddanym. (Luc. II, 27, 33, 41, 43, 48. Luc. II, 51.)

To też podpisani niżej pasterze, pilnie to wszystko zważywszy, a widząc też, iż oddawna na świecie gorące panuje pragnienie, aby publiczna cześć Józefa św., jako przystoi, wzmożoną została, usilnie proszą i błagają, aby św. powszechny Watykański Sobor, przychylając się do tylu i takich życzeń, powagą swoją uroczyście uchwalił:

1. Aby, ponieważ Józef św., jako Ojciec Chrystusów, o tyle doskonalszym stał się od stworzeń wszystkich, o ile „osobliwsze nad nie imię odziedziczył“ (Żyd. I, 4), publiczna mu cześć *(duliae)* w Kościele katolickim i Liturgii św., po Najśw. Bogarodzicy, a ponad wszystkich innych mieszkańców nieba przez kongregacyę św. obrzędów naznaczona była.

2. Aby tenże Józef św., któremu od Boga zwierzona została opieka nad św. Rodziną, uważany był za pierwszego, po Najśw. Pannie Patrona powszechnego Kościoła“.

Następuje uwiadomienie, iż podpisy do tego postulatu zbierane będą przez ks. Ollivier i lista już podpisanych Ojców w liczbie 69.

— Niektórzy Ojcowie w uwagach przedstawionych z powodu kwestyi zwierzchnictwa Papieża, oświadczyli, iż uważają za rzecz konieczną, aby w osobnym rozdziale umieszczono naukę o Biskupach i ich powadze. Zdanie to znalazło liczne poparcie. Obecnie dowiadujemy się, iż ma być przygotowaną nowa ustawa traktująca o początku i władzy Biskupów, ich prawach i obowiązkach, mianowicie zaś, obowiązkach ich względem niższego duchowieństwa i potrzebie dostarczenia mu rękojmi sprawiedliwości w przesądzaniu i rozstrzyganiu kwestyi spornych, a także w promocyi do probostw. Będzie to wznowieniem praw konkursowych dla tych krajów, gdzie wyszły całkiem lub częściowo z użycia; i zaspokojeniem oraz życzeń duchowieństwa francuskiego. Życzenia te zostały niedawno wyrażone w broszurze p. t. List starego proboszcza wiejskiego do Biskupa przesłanej wszystkim Ojcom Soboru.

Tak więc pierwiastkowy schemat *De Ecclesia Christi* znacznie przekształconym i powiększonym zostanie, gdyż z jednej strony mieścić on będzie naukę o Papieżu, jego zwierzchnictwie i nieomylności, a z drugiej znów o Biskupach, ich znaczeniu i powadze. Pozostanie jeszcze część trzecia o stosunkach Kościoła i państwa, która złoży oddzielną konstytucyą.

— W tych dniach mieli się przedstawiać Ojcu św. wikaryusze apostolscy z Indyj, aby Mu wyłożyć stan spraw katolickich w tym kraju. Stan to niezbyt pomyślny z powodu ciągłego mięszania się władz portugalskich w sprawy Kościoła katolickiego za pośrednictwem księży schizmatyckich z Goa, którzy nie mając żadnej jurysdykcyi, pozwalają udzielać Sakramentów śś. w gminach chrześciańskich zgoła niezawisłych od nich.

54. z kolei jener. posiedzenie Ojców Soboru odbyło się d. 19. b. m., jak zwykle, w Bazylice Watykańskiej. Mszę o Duchu św. odprawił mgr. Franchi Arcb. Tessaloniki a nuncyusz Apostolski w Madrycie. Po odbyciu wstępnej modlitwy, wznowioną została dyskusya nad schematem *de Romano pontifice*. Mowy Ojców były, jak na posiedzeniu uprzedniem, zbyt długie, aby wielu z nich można było wysłuchać. Przemawiali więc tylko: J. Em. Kard. Cullen Arcb. Dubliński; J. Em. Kard. Moreno Arcb. z Valladolid i mgr. Jussef Patryarcha Antyocheński dla Greków Malchitów.

Odbywa się obecnie składka śród Ojców Soboru w celu kupienia dla Piusa IX. przepysznego kielicha wraz z innemi naczyniami do mszy św. misternej roboty, znajdującemi się na wystawie chrześciańskiej. Arcybiskup z Rennes i Biskup z Moulins złożyli na rzecz tę po 1000 franków.

---

liberyańskiej, prócz wielu nader osobliwych a starożytnych naczyń, nadesłały tutaj nietylko mnóstwo kościelnych szat i tkanin, dzierzganych złotem i srebrem, które nieraz sięgają IX wieku! — ale nadto, przepyszne graduały i pargaminowe manuskrypty, zalecające się nieporównaną pięknością miniatur i arabeskowych malowideł.

Niezmiernie ciekawy jest salon Ojca św., napełniony przedmiotami niesłychanej ceny tak pod względem sztuki jak wartości materyału. Najprzód uderza oko biała, srebrna tyara, obsypana niezliczoną ilością dyamentów, rubinów, szmaragdów i wielkich pereł; potem złoty kielich nasadzany gęsto brylantami, pomiędzy któremi jest kilka wielkiej wagi Cóż mam powiedzieć o pastorale, o krzyżu, o monstrancyach, w których najdelikatniejsze snycerstwo walczy o palmę z emaliami i mozaikami najwyszukańszej roboty? — Powiem, że lękam się znudzić czytelnika temi superlatywami; zamiast wyliczać i opisywać, wołałbym niezawodnie przyprowadzić go tutaj i pokazać mu te kosztowności. — Ale choćbym miał się narazić, nie mogę przemilczeć srebrnego złoconego kielicha, który za staraniem ks. Jełowickiego, Ojciec św. otrzymał w darze od dam polskich zamieszkałych w Paryżu, jako powinszowanie pięćdziesięcioletniej rocznicy kapłaństwa. Jestto dokładna kopia kielicha ofiarowanego w XII wieku katedrze płockiej przez jednego z książąt panujących wówczas w Polsce. Styl jego bizantyński, okrywają go łacińskie napisy w gotyckich głoskach, rznięte na ścianach medaliony świętych i prześlicznie emaliowane herby Polski i Papieża. Niepodobna powątpiewać, żeby co innego jak piękność kształtu i doskonałość roboty, zniewoliło Ojca św. do wystawienia tego naczynia na widok publiczny. (D. n.)

Korespondencye „Unii.“

Przemyśl 26. maja.

Dnia 23 b. m. o godzinie 3 nad ranem, powracali studenci 8 klasy gimnazyalnej z wczorajszej wycieczki majowej do Dobromila. Nie było hałasu i krzyków wiwatowych jak w Krakowie, ale cisza z okropnego zmęczenia i prostracyi sił pochodząca. Przyczyną zaś takiego utrudzenia była czteromilowa podróż piechotą odbyta o chlebie tylko i bryndzy, przygotowane bowiem szynki i kiełbasy jakoś nie nęciły apetytu młodzieńczego. Szczęśliwi ci, którzy niemając już sił do dalszej podróży znaleźli jakiś wózek, który ich około 2giej w nocy do Przemyśla przytransportował. Pytamy się szan. dyrekcyę w imieniu rodziców zaniepokojonych o dzieci swoje przez całą noc prawie za domem będące, jak usprawiedliwi tę wycieczkę, która 40 złr. kosztowała, a takie rezultata przyniosła? Być może, że żaden z uczniów chorobą nie przepłaci tej majówki bez sensu i ładu, ale dyrekcya ma obowiązek czuwania także nad rozrywkami młodzieży, i staje się odpowiedzialną za wszystko na co pozwolenie swoje daje. Traci zaś na powadze nie tylko w obec rodziców, którzy swe dzieci jej prowadzeniu powierzają, ale nawet w obec studentów samych, jeśli nie zakieruje ich rozrywką tak, aby oprócz przyjemności i odświeżenia sił, przyniosła im jakiś pożytek umysłowy. Życzymy szanownej dyrekcyi na przyszłość więcej troskliwości i rozwagi, a jeśliby życzenia nasze skutku nie odniosły, natenczas rodzice udadzą się do Rady szkolnej o pomoc.

Profesor Ustyanowicz twórca pomysłu tej majówki wycofał się z niej — jak mówią — dlatego, aby wyjechać do Wiednia w celu zmiany dekretu Rady szkolnej, która go z Przemyśla do Brodów przenosi. Słychać także, że równocześnie nadeszło postanowienie Rady usuwające ks. Żelechowskiego od profesury przy gimnazyum tutejszem. Są to zapewne skutki indagacyi przez ks. kan. Soleckiego jako członka Rady szkolnej i p. Oskarda inspektora szkół, przeprowadzonej dla wyśledzenia moskiewskich agitacyj między młodzieżą ruską pojawiających się.

Wiadomości polityczne.

Depesza z d. 10. kwietnia, którą kanclerz austryacki w przedmiocie Soboru przesłał ambasadorowi w Rzymie hr. Trauttmansdorfowi brzmi następnie:

Do hr. Trauttmansdorfa posła austryackiego w Rzymie.

Wiedeń 10. kwietnia 1870 r.

Po otrzymaniu odpowiedzi Stolicy św. na depeszę z 20. lutego, którą margr. Banneville wręczył Kardynałowi sekretarzowi stanu, uważał rząd francuski za swój obowiązek ponownie zwrócić uwagę dworu rzymskiego i wskazać mu przykre następstwa, jakieby przyjęcie pewnych Soborowi przedłożonych propozycyj, dotyczących kwestyj politycznych i państwowych, pociągnęło za sobą. Hr. Daru był łaskaw udzielić nam poufale tekstu depeszy, którą w tym przedmiocie zamierza przesłać reprezentantowi Francyi w Rzymie. Przesyłam W. Ekscelencyi w załączeniu odpis owej depeszy, która wkrótce dojdzie rąk J. Eks. Kardynała Antonellego. Nie bez żywego zadowolenia stwierdzam tu zupełną zgodę, jaka w tej ważnej okoliczności, jak w wielu innych, istnieje między zapatrywaniem się rządu francuskiego i tego, który ja reprezentuję. W depeszy, którą 10. lutego do W. Eks. wyprawiłem dotknąłem obaw, jakie mi względnie szczególnych interesów monarchii austryacko-węgierskiej nastręczyła droga, którą większość Soboru zdaje się chcieć postępować. Poruczyłem wtedy W. Eks. przedstawić poufnie rządowi papieskiemu smutne następstwa, jakieby wynikły z postanowień soborowych, w formalnej sprzeczności z duchem i zasadami istniejącego prawodawstwa. Stojąc obecnie na stanowisku ogólnem, podejmuje rząd francuski te same kwestye i dochodzi do wniosków, z któremi z swej strony łączy się w zupełności rząd c. k. Zbytecznem byłoby powtarzać tu jeszcze raz argumentacye depeszy francuskiej w całym rozwoju. Nie umielibyśmy z większym naciskiem i wymową skreślić niebezpieczeństwa sytuacyi, jakieby stworzyło postanowienie jawnego przeciwieństwa między nauką Kościoła katolickiego i zasadami najpowszechniejszemi, uznanemi przez wszystkie rządy i wszystkie społeczeństwa. Równie jak rząd francuski, chcemy otoczyć pieczołowitem poszanowaniem prawa i swobody Kościoła. Nie zamierzamy wywierać jakiegobądź parcia na obrady Soboru lub mięszać się w jakibądź sposób w rozprawy dogmatycznej natury. Chcemy tylko również głos nasz podnieść, aby się zastrzedz od odpowiedzialności i wykazać nieuniknione prawie następstwa aktów, które uważane być muszą za atak na ustawy, które nami rządzą. Równie jak rząd francuski mniemamy dopełniać obowiązku sumienia, wskazując dworowi rzymskiemu niebezpieczeństwa drogi, na jaką zepchnąć chcą Sobor wpływy przeważne. Nas nie zastrasza niebezpieczeństwo, jakie grozi naszym instytucyom, lecz to, na jakie narażony jest spokój umysłów i utrzymanie dobrej harmonii między stosunkami państwa i Kościoła. Duch jaki nas do tego skłania tem mniej winien się wydawać podejrzanym Stolicy św., iż zgadza się z znaczną frakcyą Ojców Soboru, których poświęcenie się dla interesów katolicyzmu nie może ulegać wątpieniu. Na całkiem innym stojąc gruncie jak owa frakcya, gdyż powodują nami tylko polityczne względy, spotykamy się dziś przecież w spólnem życzeniu uchylenia pewnych możebności. Ten zbieg naszych usiłowań pozwala nam mniemać, że zabierając głos tylko w imieniu interesów państwa, nie spuszczamy z uwagi interesów Kościoła. Jeżeli krok rządu francuskiego, który całą naszą mocą popierać pragniemy, w tej chwili mniejszości Soboru daje poparcie i pomaga jej przeprowadzić, idee umiarkowania i przezorności, możemy sobie tylko powinszować takiego skutku, chociaż powtarzam, akcya nasza całkiem jest niezawisłą i w każdym razie pozostać musi niezależną od członków Soboru. Uwagi i żądania, jakie rząd francuski stawia Stolicy św., zbyt odpowiadają naszemu usposobieniu jak również wymogom sytuacyi, abyśmy im nie przyklasnęli z energią. Polecamy je pilnej uwadze dworu rzymskiego i proszę W. Eks. abyś w tym duchu wyraził się w obec Kardynała sekretarza stanu, upoważniając pana do wręczenia odpisu depeszy J. Eminencyi. W. Eks. w takim tylko razie, rozumie się, wywiążesz się z tego polecenia, jeżeli memoryał francuski nie jest wręczony rządowi papieskiemu.

Przyjmij itd.

Gwiazdka Cieszyńska, organ ludności polskiej na Szląsku austryackim, ogłasza następującą petycyę:

„Do Jego Ekscellencyi ministra hr. Alfreda Potockiego! Wszystkie prawie kraje rakuskie, nie zadowolone z obecnego systemu, wezwane są, aby przez swych mężów zaufania wyraziły swe żądania i potrzeby w toczącej się ugodzie, celem stałego i zaspokajającego ukonstytuowania monarchii O naszym Szlązku tylko nie ma dotychczas mowy w tej ugodzie.

„Lecz Szlązk, a w szczególności księstwo Cieszyńskie, ma także swe życzenia i potrzeby. Kiedy o niem dziś przemilczają, zdawałoby się, iż to dlatego, ponieważ nie stawiało takiej opozycyi, jak Czesi, Polacy, Słoweńcy, Tyrolczycy.

„Jeżeli cieszyński sąd obwodowy przez usta swego prezydenta, p. Pospischilla, publicznie oświadczył się, że jest „niemieckim sądem“;

jeżeli jest prawdą, iż wbrew konstytucyjnej zasadzie równouprawnienia, istnieje osobne rozporządzenie ministeryalne dla Szlązka, nakazujące urzędowanie niemieckie w Szlązku;

jeżeli wszyscy urzędnicy państwa i profesorowie złożyli przysięgę na konstytucyę, a artykuł XIX ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia 1867, o równouprawnieniu narodowości, pomimo tego nie został przeprowadzony;

jeżeli w sejmie szlązkim w skutek niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, ludność polska nigdy nie może być należycie zastąpioną;

jeżeli w urzędach, sądach i szkołach w ogóle niemczyzna panuje;

przecież nie dowodzi to, że polska ludność na Szlązku zgadza się na to wszystko.

„Lud polski na Szlązku jest potulny, znosi pokornie i to, od czego już nawet weług dzisiejszej konstytucyi miał być uwolnionym. Ale mimo to pragnie on, żeby i jemu zadość uczyniono.

„Gdyby sądzono, że lud szlązko-polski nie objawiał żadnej opozycyi, wskazujemy na liczne deputacye, petycye i zgromadzenia, które także są opozycyą, choć najumiarkowańszą.

„Wyrażamy tedy pragnienie szlązkich Polaków, aby na obecne konferencye ugodowe także pozwanymi zostali ich mężowie zaufania, którzyby ich życzenia i potrzeby wypowiedzieć potrafili.“

Madryt. Dla braku miejsca nie mogliśmy podać dotychczas adresu hiszpańskich biskupów zostających w Rzymie, do rejenta Hiszpanii, który dotyczy przysięgi na konstytucyą. Adres ten brzmi jak następuje:

Najdostojniejszy Panie!

Niżej podpisani hiszpańscy Biskupi z powodu powszechnego Soboru w Rzymie zostający, udają się do Waszej książęcej mości spełniając tem ciężki obowiązek podania do wiadomości Waszej bardzo ważnych względów, dla których oni nie mogą ani sami składać, ani też upoważniać duchowieństwa swego do składania przysięgi na nową polityczną konstytucyą, stosownie do dekretu ministra sprawiedliwości z d. 17 marca.

Akt ten religijny, spełnienia którego rząd W. ks. M wymaga od biskupów i duchowieństwa, żywo obraża sumienie i godność biskupią. Jest on za obrębem zakresu władzy doczesnej i nie zgadza się nawet z samą konstytucyą, na którą W. ks. M. przysięgać nam każesz Pozwolí nam W. ks. M. zwrócić jego uwagę na następne trzy punkta.

1. To składanie przysięgi wielce obraża nasze sumienie i godność naszę, ponieważ wiadomem jest, iż episkopat hiszpański sprzeciwiał się niegdyś kilku zasadom oznaczonym w obecnej konstytucyi, nie tylko sprzecznym z chwalebnemi tradycyami i zwyczajami hiszpańskiego ludu, ale przeciwnym świętemu prawu Boga, które zarówno obowiązuje Państwa i osobistości, nie podlegając nigdy temu rodzajowi politycznego ateizmu, który przyznaje równe prawa przesądom z jednej, a prawdziwej religii z drugiej strony, błędom zarówno jak prawdzie, tak złemu jak i dobremu. Biskupi, prawi zwierzchnicy w tem co dotyczy religii i moralności, przedstawili i sformułowali sąd swój o wielkiem złem, jakie sprowadzą za sobą dla religii te zasady i ich naturalne następstwa, skutki nie mniej smutne dla obyczajów i pokoju ludów, które im będą powierzone i za zbawienie których odpowiedzą przed najwyższym pasterzem. Otóż, sąd ministra sprawiedliwości powstaje przeciw temu wyrokowi doktrynalnemu, on powiada bowiem: zasadnicze prawo nie zawiera nic takiego coby się sprzeciwiało przepisom religii, — i ztąd wnosi, że duchowieństwo powinno je koniecznie na Ewangelią św. zaprzysiądz.

Godność i sumienie Biskupów czyż się tem zabezpieczyć mogą? Czy mogą przysięgać tak tylko? — Ale, dodaje minister, Stolica Apostolska uznała, iż zaprzysiężenie może być dozwolonem i oświadcza duchowieństwu, że złożyć je może. To prawda. Minister jednak zapomniał dodać, iż to oświadczenie Apostolskiej Stolicy było skutkiem oświadczenia hiszpańskiego rządu, który zapewniał Ojca św., iż żądając od duchowieństwa przysięgi nie wymagał wcale, albo jak nam objaśniano myśl jego, nie myślał wymagać, by duchowieństwo przysięgało na cośkolwiek przeciwnego prawom Boga albo Kościoła.

To znaczy, iż przysięga w żadnym razie stosować się nie będzie do tego, coby w konstytucyi było przeciwne tym prawom. Takie zaostrzenie znika jednak natychmiast, skoro rząd wymaga przysięgi absolutnej zapewniając jednocześnie, iż w konstytucyi nie ma nic przeciwnego przepisom religii.

Wreszcie nie sądzimy, by powiedziano cośkolwiek Ojcu św., w przedmiocie kontrybucyi wypłaconej przez duchowieństwo w celu poparcia tego wielkiego dzieła kortezów i o potwierdzeniu wolności zdobytych w rewolucyi wrześniowej. W. ks. Mośc pojmie, iż potrzeba, byśmy słowo jeszcze dodali, gdyż warunki wielce się zmieniły.

2. Powiedzieliśmy jeszcze, że przysięga wymagana w formie przepisanej dekretem przewyższa attrybucye władzy doczesnej. Jeżeli ten dekret o ile dotyczy dobrobytu doczesnego obywateli, powinien także wymagać uszanowania wierności i posłuszeństwa prawom w razie, gdy te nie sprzeciwiają się naszym obowiązkom względem Boga, nie może znów z drugiej strony przymusić nas uważać za dobre, sprawiedliwe i stosowne tego, co w rzeczywistości nam się takiem nie zdaje. On może żądać od nas poświęceń w interesie społeczeństwa i publicznego dobra, ale nie ofiary sumienia, ofiary honoru naszego i osobistej godności, którą rząd każdy i każda władza powinna szanować w podwładnych swoich.

Tak więc, nie samo tylko sumienie, ale jeszcze honor i godność nie pozwalają episkopatowi i duchowieństwu składać wymaganej przysięgi. Honor ten i ta godność jest dla kapłanów koniecznym warunkiem poszanowania, z wyrzeczeniem się której straciliby oni niezbędną przewagę do skutecznego wykonania obowiązków powołania swojego. Lud nie robi sobie pojęć oderwanych, lud hiszpański, który widział i widzi, iż pod pozorem nowej konstytucyi lub też w skutku jej zasadniczych podstaw, niweczą uroczysty konkordat zawarty z Jego świątobliwością, uważają kapłanów jak urzędników państwa, wydzierają im ich prawa, ograniczają ich środki utrzymania; niszczą Kościoły, rozpraszają pobożne rodziny klasztorne, niegodziwie się obchodzą z niewiastami poświęconemi Bogu; zamierzają, nie mając do tego najmniejszego prawa, znosić biskupstwa i kapituły; naród hiszpański który to widział i widzi, nie licząc w to tysiąca innych rzeczy, jakieżby miał pojęcie o Biskupach swoich i duchowieństwie, jeśliby ich ujrzał stojących przed władzą cywilną i przysięgających strzedz konstytucyi, coby w oczach ludu było uroczystem przyzwoleniem na nadużycia, któreśmy tu wyliczyli! Nie, to nie należy do żadnej władzy publicznej, nie przystoi rządowi narodu, nie przystoi samemu narodowi katolickiemu w znacznej większości, by episkopat i duchowieństwo poddali się temu upokorzeniu, tracąc zbawienny wpływ, który im był tak pożyteczny i który takim będzie zawsze dla porządku i spokojności narodów! Jakżeby wymaganie takie i taki przymus mogły się pogodzić z konstytucyą, o której twierdzą, że jest bardzo liberalną, z konstytucyą, która zapowiada wolność sumienia i poświęca tyle praw indywidualnych? Jakże pogodzić przysięgę na Boga i św. Ewangelię, na konstytucyą taką, która prawnie nie uznaje ani Boga, ani Ewangelii?

Wasza książęca Mość nadto jest oświeconą w tym względzie, by podpisani potrzebowali jaśniej to tłomaczyć. Kończąc więc ten pełen uszanowania dla niego adres, poprzestaną na proteście przeciwko wszelkiej politycznej lub stronniczej myśli, którąby im przypisać chciano. Jako hiszpańscy obywatele szanują oni ustanowione władze i bez przysięgi umieją zachować wierność i posłuszeństwo należne prawom nie przez bojaźń, ale obowiązani sumieniem, rozkazem Boga i przepisami Kościoła.

Niech się nie obawia pan minister sprawiedliwości, by biskupi i duchowieństwo chcieli kiedykolwiek stanąć na zawadzie prawdziwemu postępowi hiszpańskiego narodu i rozwojowi słusznej i rozsądnej wolności.

Nie sądzimy by tę obawę podzielał rząd przed odmową deputowanych złożenia przysięgi na konstytucyą. Tem mniej obawiać się on może pod względem postępowania Biskupów i duchowieństwa, na które nie zdołają włożyć jako obowiązek tego, od czego byli wolni autorowie zasadniczego prawa.

Nie, nikt nie jest większym przyjacielem wolności, postępu i cywilizacyi w istotnem tego słowa znaczeniu, jak Kościoł. Kościoł katolicki nie ma wcale odrazy do wolności ale do samowoli wolność zabijającej, nie potępia cywilizacyi, ale nie chce by pod pozorem postępu, wymazano z historyi 19 wieków i cofnięto ludzkość do ciemnoty i szkarady pogaństwa.

Podpisani Biskupi mają nadzieję, iż W. ks. Mość raczy uwzględnić ich uwagi i nie będzie wymagać od nich przysięgi, która prócz tego, że nie jest ani potrzebną ani stosowną, rani najdelikatniejszą stronę ich sumienia, poniża ich godność, ujmuje powagi ich urzędowaniu i jest przeciwną duchowi samejże konstytucyi.

W tej ufności modlić się będą do Boga, by zachował i oświecił W. ks. Mość i rząd jego, by tem łacniej mógł ustalić pokój i dobrobyt w naszej tak zaburzonej ojczyźnie.

Rzym 26 kwietnia 1870 r.

Następują podpisy trzydziestu ośmiu Biskupów z Kardynałem Luis de La Lastra Arcybiskupem Sevilli, na czele.

Kronika.

— Nową taryfę dla fiakrów i dorożkarzy publikuje c. k. dyrekcya policyi ułożoną w porozumieniu z magistratem tutejszym. Zaleca się ona tem, że jest krótką i jasną, a więc nie będzie dawać powodu do nieporozumień. Za pierwszy kwadrans jazdy w dzień fiakrem parokonnym wypada 30 (w nocy 45) ct., jednokonką I klasy (numer czerwony) 20 (w nocy 30) ct., jednokonką II klasy (numer biały) 12 (w nocy 18) ct. Za każdy kwadrans następujący płaci się w dzień fiakrowi 18, jednokonce I kl. 10, jednokonce II kl. 8 ct.; w nocy fiakrowi 25, jednokonce I kl. 15, jednokonce II kl. 10 ct.

Jazda do i od pociągów kolei żelaznych, z placu lub pomieszkania bez różnicy odległości i czasu płacić się ma fiakrowi z pakunkiem 1 złr., jednokonce I kl. 35, jednokonce II kl. 25 ct.; za pakunek na koźle lub z tyłu powozu umieszczony dopłaca się analogicznie 15, 10 i 10 ct.

Ilość wsiadających oznacza się przy fiakrze parokonnym na cztery osób dorosłych, a przy dorożce jednokonnej na dwie osoby dorosłe i jedno dziecię, lub jednę osobę dorosłą i troje dzieci. — Taryfa ustanowiona jest bez względu na powóz lub sanie, na dzień powszedni, święto lub niedzielę, równie bez względu na stan powietrza. — Na każde wezwanie do jazdy woźnica posłusznym być powinien, a w razie zamówienia stanąć ma w czasie i miejscu oznaczonem. — Skoro powóz lub sanie na placu stoją, nie może wezwany do jazdy woźnica uchylać się tłumaczeniem, że już przedtem został zamówiony przez kogoś innego. — Na odebraną należytość wydane być mają gościowi marki, oznaczające numer powozu i kwotę uiszczoną. — Taryfę należy umieścić w saniach lub powozie w miejscu, gdzieby ją łatwo dostrzedz można. — Konie powinne być zdrowe, silne, dobrze ujeżdżone i spokojne, a powozy muszą być bezpieczne i czysto utrzymane; ale i gość staje się odpowiedzialnym i obowiązanym do wynagrodzenia, jeżeli powóz zanieczyści, albo w czem uszkodzi. — Skargi na fiakra lub na dorożkarza, jakoteż na gościa mają być wniesione do c. k. Dyrekcyi Policyi. — Czas nie dochodzący któregokolwiek kwadransu liczy się za pełny kwadrans. — Za jazdę nocną uważa się od 1 listopada do końca marca czas po godzinie 8 wieczór do 6 zrana, w innych zaś miesiącach od 10 wieczór do 5 rano. — Początek jazdy liczy się od chwili ruszenia fiakra lub dorożkarza ze stanowiska swego, a kończy się z opuszczeniem powozu lub sań przez gościa, jeżeli na siebie czekać nie każe, a zatem nie liczy się czas powrotu fiakra czyli dorożkarza na stanowisko. — Woźnica ma uważnym zrobić gościa na godzinę, w której się jazda rozpoczyna i kończy, inaczej ustąpić musi w tym względzie twierdzeniu gościa. — Taksa służy tylko wewnątrz linii czyli rogatek miasta.

— W numerze wtorkowym (19) *Dziennika Literackiego* mieszczącym w sobie jak zwykle, wiele ciekawych i ważnych rzeczy, znajdujemy w artykule „Korespondencye Adama Mickiewicza“ następny list wieszcza naszego, który tu w całej rozciągłości powtarzamy:

Do Maryi Szymanowskiej w Petersburgu.

My Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, sprzedawanych, tudzież sprzedawać się mających, wszystkim i każdemu z osobna komu wiedzieć należy wiadomo czynimy:

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetycką mością i Jej arcy-muzykalną mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, waryacyj, romansów i kontradansów. etc. stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nieraz jadaliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jej arcy-muzykalnej mości, przedsiębraliśmy dalekie, aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nieszczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek i dla strat jakie ponieśliśmy w kaloszach i parapluach. Usiłując przecież ile możności dawne wznowić przymierze, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą przyjąć na obiad ze strony Jej arcy-muzycznej mości zaproszenie i do obiadu takowego własną osobą zasiąść przyrzekamy.

Dla urządzenia ceremoniału zwykłego w podobnych okolicznościach, wysłany jest od nas w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnika JW. Nikifor [1]), ex-kucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, *grand valet de chambre et d'antichambre*, kawaler erderu Wienika [2]) i rondelka, ozdobiony medalem dwugrywiennym [3]) za wytrucie tarakanów i drugim medalem piąciałtymowym [4]) za wypędzenie szczurów, tytularny mąż i ojciec kilkorga dzieci etc JW. Nikifor ma zawrzeć układy następującej treści:

1) Jego Romantyczna Mość uda się w podróż w sobotę o godzinie trzeciej, piechotą lub w dorożkach wedle okoliczności, zachowując najścislejsze *incognito* i nie witając się z nikim oprócz znajomych.

2) Na granicy posiadłości Jej arcy-muzycznej mości, Jego Romantyczna Mość powitanym będzie długiem biciem we dzwonek podług dawnego przyjętego zwyczaju.

3) Następnie przyjęty będzie przez kucharkę, pokojową, lub innego podobnej godności dygnitarza.

4) Jego Romantyczna Mość wejdzie bez straży i uzbrojony tylko parą epigramatów, które dla uniknienia nieufności będą płaskie i niezaostrzone.

5) Ponieważ Jej arcy-muzyczna mość zawsze zwykła się ukazywać uzbrojona uśmiechem zdradliwym, spojrzeniem przenikającem przeto Jej arcy-muzyczna mość da słowo, iż podobnychże niebezpiecznych orężów przeciwko osobie Jego Romantycznej Mości używać nie będzie. Równe przyrzeczenie wymaga się od osób składających Jej orszak.

6) W przypadku napaści, Jego Romantyczna Mość ostrzega, iż natychmiast oszańcuje się za fortepianem i zacznie grać i śpiewać swoje kompozycye, aż póki za pomocą Bożą nie zostanie sam panem placu bitwy.

7) Po przyjęciu i powitaniach Jego Romantyczno Mość, który podarunki, jako to:

a) Kilka komplementów długości i ciężkości niesłychanej.

b) Des bons mots massifs d'une fabrique étrangère.

c) Plusieurs impromptus faits à loisir avec beaucoup de peine et de travail.

d) Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée.

8) Po czem nastąpi obiad, którego rozporządzenie oddaje się zupełnie na wolę Jej arcy-muzycznej Mości.

Dan w rezydencyi naszej pod Nr. 23.

[1]) Lokaj Adama Mickiewicza.

[2]) Wienik, paczka rózg nie pozbawionych liści, używany w baniach dla chłostania ciała.

[3]) Dwugrywiennik, moneta rossyjska.

[4]) Moneta wartości 30 gr. polskich.

Przegląd polityczny.

Według dzisiejszych telegramów *Gaz. Narod.* stan rokowań z przywódzcami polskimi ma być następny. Oświadczono p. Potockiemu, że obesłanie Rady państwa przez Polaków zależy od spełnienia żądań pod względem administracyjnym i od wniesienia przez rząd w sejmie rezolucyi i reformy galicyjskiej ordynacyi wyborczej. Rada ministrów miała przystać na mianowanie dla Galicyi ministra.

Co do innych żądań, mianowicie sankcyonowanie uchwał sejmowych i t. p., rada ministrów nie była jeszcze w możności dać stanowczej odpowiedzi. Potrzebuje bowiem przejrzeć się w tych sprawach. W ogóle mają jednak rokowania iść pomyślnie, chociaż według starej *Presse*, br. Petrino sprzeciwiał się energicznie separatystycznym żądaniom Polaków, a według *Tagespresse*, sam hr. Potocki ma być w nieporozumieniu z Polakami.

P. Ławrowski poruszył sprawę ruską. Odpowiedzieli na to Polacy, że sprawa ta jest ściśle krajową. Wieczór 27 miała być w tej mierze konferencya u ks. Sapiehy, której rezultat ma być na piśmie przedłożony radzie ministrów.

Według doniesień z kilku stron, mają się dziś zakończyć narady z ministrami. Polacy wracają, niektórzy już jutro.

Stary *Fremdenblatt* donosi, że Palacki starał się wyjednać dodatkowe rozwiązanie sejmu czeskiego, lecz nadaremnie. Nowe wybory mają się zacząć 25. czerwca, jutro ma wyjść dotyczące rozporządzenie.

Czesi w ogóle zaczynają znowu agitacye po dawnemu Wczoraj rozrzucone po ulicach Pragi plakaty wzywały ludność do demonstracyi pod statuą św. Wacława. Jednak nie przyszło do niczego. Znowuż opowiadają o liście pewnego przywódzcy czeskiego, w którym żądać mają Czesi ukonstytuowania krajów korony czeskiej, połączonych unią personalną z menarchią austryacką. Bagatela!

W obec podobnych symptomów doprawdy trudno aby najlepsze nawet chęci nie doznały zawodu i nie zużyły się w deremnych usiłowaniach. Jeżeli kto, to hr. Potocki pewnie chciał szczerze zadowolnić Czechów, no! ale jakżeż zadowolnić kogoś, kto żąda rzeczy niemożliwych. Bo że np. unia personalna Czech z Austryą jest rzeczą możliwą, temu zapewne sami rozsądniejsi Czesi nie wierzą, a zresztą uwierzy chyba — *Dziennik Lwowski*.

Wczoraj zamknął król pruski osobiście rajchstag niemiecki. Z mowy tronowej telegrafują następny ustęp o uchwalonych ustawach:

„Te wielkie, drogą wolnego porozumienia się rządów z reprezentantami ludu wywalczone nabytki, dają narodowi niemieckiemu rękojmię, że przywiązywane do utworzenia Związku nadzieje będą spełnione. Dają one zarazem zagranicy pewność, że Związek północno-niemiecki, rozwijając swoje wewnętrzne urządzenia, i będąc traktatami pod względem narodowym połączony z Niemcami południowemi, rozwija niemiecką siłę ludową nie ku narażeniu powszechnego pokoju, ale aby mu silną dać podporę.“

Z Warszawy donoszą, iż rząd moskiewski wynalazł nowe oskarżenie przeciw Jks. Borowskiemu Biskupowi Łucko-Żytomierskiemu, wystarczające według jego mniemania, do porwania czcigodnego Pasterza i wywiezienia w Syberyę lub w głąb Rosyi. Oskarżają go o list przesłany bezpośrednio do Ojca św. ze skargą na rząd rosyjski. Rząd twierdzi, iż jest w posiadaniu tego dokumentu, to też z każdą chwilą oczekują tu z trwogą nowego a tak dotkliwego gwałtu.

Ostatnie wiadomości.

Warszawa. *Bresl. Ztg.* donosi o ukazie wydanym przez Synod petersburski, na mocy którego obalony jest przedział istniejący pomiędzy cerkwią prawosławną czyli schizmatycką a Kościołem unickim. Ukaz ten bowiem pozwala księżom schizmatyckim udzielać Sakramenta unitom, którzyby się do nich w tym celu udali.

Nowa to zdradziecka zasadzka na wiernych gr. katolickiego obrządku. Wiadomo, iż istnieje ustawa w Rosyi i ściśle jest przestrzeganą, na mocy której, każdy, ktoby wezwał posługi księdza błahoczestiwoho już tem samem poczytywany jest za członka prawosławnej cerkwi.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 27. maja.

(I.–III. bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zlr.	ct.	Żądają w. a. zlr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	234	—	235	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	204	50	205	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	102	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 zlr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	50	84	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	20
Banku hypot. galic. 6%	90	30	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic.	74	65	75	15
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	83
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	82	9	89
Półimperyał rosyjski	10	—	10	12
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	95
„ papierowy	1	50	1	51
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	25	122	25

Ogłoszenia.

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.